

Kamiński, Marek Kazimierz

"Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941-1944", Piotr Gontarczyk, Warszawa 2003, Fronda, ss. 464 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 37/4, 242-247

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941-1944*, Warszawa 2003, Fronda, ss. 464

Piotr Gontarczyk, historyk młodszego pokolenia, zaprezentował czytelnikowi książkę, której znaczenia nie można nie doceniać, gdyż stanowi znaczący przełom w naszej historiografii. Napisał ją bowiem nie tylko w opozycji do publikacji tzw. partyjnych historyków (np. Eugeniusza Duraczyńskiego, autora m.in. pracy pt. *Polska 1939-1945. Dzieje polityczne*, Warszawa 1999), ale również Krystyny Kerstenowej, autorki pracy pt. *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948* (Poznań 1990), uchodzącej do niedawna za symbol odejścia od schematów komunistycznego ujmowania problematyki genezy narzuconego Polakom po II wojnie światowej przez Związek Sowiecki marionetkowego państwa, zwanego oficjalnie od 1952 r. Polską Rzeczpospolitą Ludową (PRL-em). Gontarczyk nie ma wątpliwości, iż „pomimo dostępu do akt archiwalnych, autorka [Kersten] oparła swą książkę na bardzo ubogiej kwerendzie” (s. 10). Zwraca też uwagę, że „w kluczowych fragmentach dotyczących komunistycznej konspiracji oraz jej stosunków z polskim podziemiem książka prof. Kersten mija się z podstawową faktografią i powtarza głównie tezy propagandy PRL” (s. 11). Byłbym może nieco mniejsurowy w ocenie książki Kerstenowej, aczkolwiek rozumiem krytycyzm Gontarczyka.

Baza źródłowa wykorzystana przez Autora jest imponująca. Przeprowadził kwerendę aż w osiemnastu archiwach, w tym w jednym rosyjskim i czterech białoruskich. Wśród polskich archiwów obok centralnych występują również wojewódzkie. Niejako więc akcja książki rozgrywa się na dwóch płaszczyznach: centralnej i terenowej. O ile przedstawienie tego, co działo się „u góry”, może być, i rzeczywiście jest, frapujące dla badacza i czytelnika z punktu widzenia prowadzonej gry politycznej przez kierownictwo PPR, choć budzące również grozę, to opisy działalności w terenie tzw. Gwardii Ludowej, a później Armii Ludowej (GL-AL) są w swej wymowie przede wszystkim przerażające. Przyznam się, że dotychczas nie do końca zdawałem sobie sprawę z bandyckiego charakteru komunistycznej partyzantki, choć rola przez nią odegrana nie budziła moich najmniejszych wątpliwości.

Cezurę początkową pracy wyznacza data rozmowy odbytej 27 sierpnia 1941 r. przez Stalina z sekretarzem generalnym Komitetu Wykonawczego Kominternu (Międzynarodówki Komunistycznej), Georgim Dymitrowem. Sowiecki dyktator oświadczył wówczas, że „będzie lepiej założyć Polską Partię Robotniczą z komunistycznym programem” niż po prostu partię o nazwie komunistyczna. Stalin pragnął bowiem wprowadzić w błąd „nie tylko obcych, lecz także niektórych z tych, którzy z nami sympatyzują”. Zalecił Dymitrowowi, aby „na aktualnym etapie” powołana dla Polski partia komunistyczna pod mylącą nazwą robotniczej, głosiła hasła walki „o wyzwolenie narodowe”. Tymczasem dawni członkowie rozwiązanej w 1938 r. przez Prezydium Komitetu Wykonawczego Kominternu Komunistycznej Partii Polski (KPP) byli jednak wyraźnie nastawieni na jawne głoszenie bez żadnego kamuflażu haseł komunistycznych. Nie widzieli powodu, aby ukrywać, że chodzi im o wprowadzenie w Polsce systemu sowieckiego bez udawania, że na sercu leży im „wyzwolenie narodowe”. Nie do nich jednak należała decyzja, lecz do Stalina, na którego polecenie Dymitrow nakazał polskim komunistom powołanie Polskiej Partii Robotniczej (PPR), zabraniając nowej partii formalnego wstępowania do Kominternu. Zaprojektowana i zaprogramowana przez sowieckiego dyktatora PPR przyjęła datę 5 stycznia 1942 r. za moment swego powstania. Nieco wcześniej w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. władze sowieckie przerzuciły do okupowanej przez Niemców Polski tzw. pierwszą grupę inicjatywną PPR, liczącą sześciu przeszkolonych w Związku Sowieckim działaczy komunistycznych, wśród których Marceli Nowotko, Pinkus vel Paweł Finder oraz Bolesław Mołojec stanowili tzw. trójkę kierowniczą.

Cezurę końcową stanowi rozpoczęcie przez PPR działalności na tych terenach państwa polskiego, oczyszczonych latem 1944 r. z władz niemieckich przez Armię Czerwoną, których Stalin nie uznał za integralną część Związku Sowieckiego. Książka zatem kończy się na powołaniu przez sowieckich mocodawców tzw. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) w lipcu 1944 r. Ma rację Gontarczyk, pisząc, że w tym przełomowym momencie „społeczeństwo polskie wyznawało wówczas odmienne poglądy [niż komuniści]”, którzy „działali w niemal zupełnej izolacji, a tworzenie przez nich struktur nowej władzy było możliwe jedynie dzięki poparciu ze strony ZSRS”. Autor dodaje również, że „do pełni władzy politycznej w Polsce czekała PPR jeszcze długa droga”, gdyż „należało stworzyć własny aparat partyjno-państwowy, zniszczyć polskie podziemie i podporządkować społeczeństwo”. Gontarczyk uważa, iż „ta faza działań komunistów zwana eufemistycznie «utrwalaniem władzy ludowej», stanowi zupełnie odrębny okres w historii PPR” (s. 406). Żywię nadzieję, że Autor, kontynuując swoje badania historyczne, zajmie się w najbliższym czasie tym okresem, tzn. latami 1944-1948, czyli genezą budowania w Polsce oswobodzonej od Niemców totalitaryzmu komunistycznego, co będzie owocowało książką, która wraz z recenzowaną monografią w całości zastąpi dalekie od doskonałości dzieło Krystyny Kerstenowej.

Książka Gontarczyka jest dosyć ponurą opowieścią o tych, którzy zgodnie z przedwojennym kodeksem karnym powinni stanąć po wojnie przed sądami Rzeczypospolitej ponieść najwyższe przewidziane prawem kary. Artykuł 93 § 1 tego kodeksu mówił, że „kto usiłuje pozbawić Państwo Polskie niepodległego bytu lub oderwać część jego obszaru, podlega karze więzienia na czas nie krótszy niż 10 lat lub dożywotnio albo karze śmierci”, § 2 zaś stanowił, iż „kto usiłuje zmienić przemocą ustrój Państwa Polskiego, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10 lub dożywotnio”. Z kolei artykuł 100 § 1 wskazywał, że „kto w czasie wojny działa na korzyść nieprzyjaciela albo na szkodę siły zbrojnej polskiej lub sprzymierzonej, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10 lub dożywotnio”. Autor recenzowanej książki udowadnia, że wszystkie te zakazane prawem polskim czyny stanowiły istotę działalności PPR.

Gontarczyk postąpił słusznie, przedstawiając w rozdziale pierwszym, stanowiącym faktycznie rozdział wprowadzający, działalność KPP w Polsce w okresie międzywojennym w roli ekspozytury Kominternu realizującego politykę zagraniczną Związku Sowieckiego wymierzoną w niepodległy byt państwa polskiego. Zwrócił też uwagę na to, czym partia komunistyczna zajmowała się między innymi, a więc terroryzmem ogólnym, np. wysadzeniem Cytadeli Warszawskiej w październiku 1923 r. oraz indywidualnymi morderstwami nazywanymi eufemistycznie wyrokami partyjnymi. „KPP działała bowiem — pisze Autor — nielegalnie i bardzo brutalnie. Bezlitośnie mordowano osoby podejrzane o współpracę z polską policją, a zabójstw dokonywano nawet na terenie oficjalnych placówek dyplomatycznych ZSRS” (s. 38). Autor wyjaśnia też czytelnikowi, kogo w żargonie komunistycznym określano mianem „funka”. Byli to zawodowi funkcjonariusze partyjni (do „funków” należeli między innymi Jakub Berman czy Leon Kasman) pobierający w latach 30. ubiegłego wieku od 200 do 450 zł pensji miesięcznej oraz otrzymujący dodatkowo pieniądze na działalność organizacyjną, noclegi itp. Gontarczyk zwraca uwagę, że „profesja zawodowego rewolucjonisty była więc niezwykle intratnym zajęciem” (s. 44).

Autor skłania się ku hipotezie, że przynajmniej częściowo przyczyną rozwiązania KPP w 1938 r. była atmosfera donosów panująca w samej partii. Według Gontarczyka, „działacze KPP dosłownie oczekiwali na każde potknięcie swoich towarzyszy, by ich zadenuncjować” (s. 32) odpowiednim organom sowieckim. Ma rację Autor, pisząc, że „zlikwidowanych komunistów polskich bardzo trudno uważać jedynie za «ofiary» — wielu z nich było twórcami i aktywnymi uczestnikami systemu, którzy taki los, jaki im zgotowano, ofiarnie i z zaangażowa-

niem gotowali innym" (s. 32). Tzw. zabezpieczenie operacyjne dla działających poza granicami Sowietów partii komunistycznych, w tym KPP, sprawiło, na co wskazuje Gontarczyk, iż wydzielony pion partyjny, tzw. wojskówka, mająca na celu penetrowanie Wojska Polskiego, stawała się przedłużeniem sowieckiego wywiadu wojskowego (GRU) i sowieckiej policji politycznej (GPU-NKWD) (s. 25).

Po uderzeniu Niemiec na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r. zdaniem Gontarczyka „sowieckie czynniki, które zajmowały się zakładaniem nowej partii komunistycznej [tzn. PPR], nie traktowały swoich działań w kategoriach *stricte* politycznych”, gdyż „chodziło [im] przede wszystkim o tworzenie «cichego frontu», czyli podejmowanie konkretnych działań dywersyjno-wywiadowczych na tyłach Niemców, stanowiących fragment wysiłków skierowanych na «obronę ZSRS»” (s. 79). Temu celowi miała służyć, według Autora, „operacja PPR”, czyli przerzucenie do okupowanej przez Niemców Polski sprawdzonych działaczy komunistycznych (tzw. druga grupa inicjatywna, licząca ośmiu skoczków, wylądowała w Polsce w drugiej połowie maja 1942 r.), których zadaniem byłoby reaktywowanie partii komunistycznej pod zmienionym szyldem. W tym miejscu jednak tylko częściowo zgadzam się ze zdaniem Gontarczyka. Sądzę bowiem, że mimo bardzo poważnych kłopotów w początkowej fazie wojny z Niemcami Stalin nigdy nie tracił z pola widzenia „działań w kategoriach *stricte* politycznych”, o czym świadczy chociażby zaciekle walczona dyplomatycznie strony sowieckiej o korzystne dla siebie w wymiarze perspektywicznym sformułowanie układu Sikorski-Majski, podpisanego ostatecznie 30 lipca 1941 r. Za żadną cenę sowiecki dyktator nie chciał zgodzić się na uznanie *status quo ante* 17 września 1939 r. w kwestii granicy polsko-sowieckiej, czyli granicy ustalonej między obu państwami w Rydze w marcu 1921 r. Moim zdaniem, PPR w planach Stalina miała odgrywać w zależności od rozwoju sytuacji w mniejszym czy większym stopniu przede wszystkim rolę polityczną, a nie wyłącznie doraźną — dywersyjno-wywiadowczą. PPR rzeczywiście atakowała Polskie Państwo Podziemne za — jak to trafnie ujął Autor — „politykę oszczędzania biologicznej substancji narodu” (s. 139). Byłbym jednak bardzo ostrożny z formułowaniem jednoznacznej opinii, że gdy w 1941 r. wojska niemieckie zbliżały się do Moskwy, „kierownictwo sowieckie miało znacznie bardziej palące problemy niż przygotowywanie organizacji powojennego ładu w Europie” (s. 89). Zapewne tak było, ale trzeba również zdawać sobie z tego sprawę, że Stalin nie miał amnezji i nie zapominał, z jakiego powodu rozpętał wraz z Hitlerem II wojnę światową. Wkrótce też przyszły pierwsze sukcesy Armii Czerwonej, chociażby taki, że Moskwa nie została zajęta przez Wehrmacht i sowiecki dyktator mógł już swobodnie myśleć o swoich daleko siężnych celach strategicznych. Warto zwrócić uwagę, iż PPR została powołana 5 stycznia 1942 r., tzn. wówczas, gdy Stalin nie musiał się już obawiać, że stolica Związku Sowieckiego padnie i miał niejako przynajmniej częściowo „wolną głowę”. Zgadza się natomiast z Gontarczykiem, że „głównym zadaniem «operacji PPR» była organizacja masowego ruchu partyzanckiego na ziemiach polskich oraz — choćby i kosztem milionów ofiar — wywołanie zbrojnego powstania skierowanego przeciwko niemieckiemu wysiłkowi wojennemu” (s. 89). Dodałbym tylko, że zgodnie z tym, co Autor udowadnia, powyższy cel nigdy nie został przez PPR osiągnięty. Prawdą jest, że „ze względów taktycznych i wbrew własnej woli komuniści zakładający PPR mieli posługiwać się hasłami niepodległościowymi i udawać polskich patriotów”. Nie myli się Autor, pisząc, iż „wierzyli jednak, że nadejdzie dla nich czas realizacji prawdziwych komunistycznych haseł” (s. 89). Sądzę jednak, iż jedynie komplementarne zestawienie polityki sowieckiego dyktatora na płaszczyźnie „zewnętrznej” i „wewnętrznej” daje możliwość wejścia w kulisy jego gry wymierzonej w niepodległy byt państwa polskiego. Gontarczykowi nie udało się tego osiągnąć.

Obraz sytuacji na szczytach PPR może przerażać. Morderstwa sekretarza tej partii Nowotki (28 listopada 1942 r.) oraz braci Bolesława i Zygmunta Mołojców (Bolesław nieformalnie

uznany przez Moskwę na stanowisku sekretarza PPR został zastrzelony 29 grudnia 1942 r.) odbywały się w ramach walki o czołową pozycję w partii komunistycznej. Odnosi się wrażenie, że gangsterzy z tego samego gangu wzajemnie się zabijali. W rezultacie władze Kominternu postanowiły przysłać nowego sekretarza, którym miał być zrzucony do Polski w pierwszych dniach maja 1943 r. Baruch Cukier vel Witold Kolski, były zastępca redaktora naczelnego „Czerwonego Sztandaru” wydawanego pod okupacją sowiecką we Lwowie, a następnie oficer polityczny Armii Czerwonej. Jego misja zakończyła się niepowodzeniem. Cukier wylądował na drzewie i popełnił samobójstwo. Wsławił się tym, iż występując w roli dziennikarza „oprócz donosów do władz sowieckich pisał wówczas niezwykle ostre artykuły przeciwko »pańskiej Polsce« i zachwycał się nową rzeczywistością ówczesnego Lwowa” (s. 164). Według Gontarczyka „w Warszawie prawdopodobnie nikt nie wiedział o tym, że w Moskwie wyznaczano i wysłano do Polski nowego sekretarza PPR”. Autor wysuwa przypuszczenie, że „sprawa ta mogła być znana kilku ówczesnym pracownikom Kominternu, którzy po wojnie znaleźli się w Polsce (np. Leonowi Kasmanowi czy Jakubowi Bermanowi), jednak nigdy nie podali oni do publicznej wiadomości żadnych informacji na ten temat”. Zdaniem Gontarczyka, „trudno się dziwić”, gdyż „zarówno osoba Witolda Kolskiego, jak i okoliczności jego wyznaczenia na sekretarza partii komunistycznej w Polsce mówiły zbyt wiele o prawdziwym obliczu i mechanizmach funkcjonowania PPR” (s. 166).

Wśród najwyższych działaczy PPR były postacie szczególnie odrażające. Do takich zalicza się bez wątpienia szef sztabu tzw. Gwardii Ludowej (GL) Marian Spychalski, który za pośrednictwem agenta NKWD, Bogusława Hrynkiewicza, przekazywał do Gestapo spisy członków AK i Delegatury Rządu na Kraj. Już po wojnie komunistyczne Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) oceniało, że „tą drogą NKWD/PPR przekazało Niemcom około 200 nazwisk polskich konspiratorów” (s. 211). Prowadzona też była przez władze PPR akcja zwana dezinformacją, polegająca na wysyłaniu do Gestapo anonimów z nazwiskami działaczy Podziemia, których przedstawiano jako peperowców. W lutym 1943 r. Spychalski pomylił się i zadenuncjował przed Niemcami rzeczywiście peperowską drukarnię przy ul. Grzybowskiej 23/25 w Warszawie. W następstwie tego zdarzenia Gestapo aresztowało kilkanaście osób związanych z partią komunistyczną i wywiadem sowieckim. Od jesieni 1943 r. akcją dezinformacyjną kierował członek tzw. grupy specjalnej Leona Kasmana, Salomon vel Stanisław Kurland pseudonim Korab. 17 lutego 1944 r. Spychalski przy pomocy Hrynkiewicza zorganizował wspólną akcję NKWD/PPR z Gestapo na archiwum Wydziału Bezpieczeństwa Delegatury przy ul. Poznańskiej w Warszawie. Gestapo założyło „kocioł” i aresztowało kilkanaście osób związanych z podziemiem. Natomiast, jak pisze Autor, „archiwaliami podzielono się sprawiedliwie: Hrynkiewicz zabrał głównie materiały antykomunistyczne i część archiwaliów o polskim podziemiu, Niemcy — materiały antyniemieckie i część antykomunistycznych. Dokumenty zdobyte na ul. Poznańskiej Spychalski uznał za bardzo cenne” (s. 380).

Inną formą działalności kierownictwa PPR były tzw. eksy (ekspriopriacje), czyli napady rabunkowe na polskie instytucje i osoby prywatne nic nie mające wspólnego z okupantem niemieckim. „Nawet członkowie ścisłego kierownictwa partii — podkreśla Gontarczyk — napadali na polskie instytucje finansowe, majątki ziemskie, zakłady usługowe, sklepy czy mieszkania polskich obywateli” i wyjaśnia, że „procederu tego nie traktowano jako zła koniecznego, tylko jako normalny, akceptowalny sposób na dostatnie życie” (s. 105). Autor dodaje, że „niski poziom intelektualny i brak hamulców moralnych [funkcjonariuszy komunistycznych], mieszały się z czynnikiem ideologicznym”, gdyż „z powodu wyznawanych poglądów komuniści nie akceptowali i nie przestrzegali «burżuazyjnych» norm etycznych czy klasycznego pojęcia prawa własności” (s. 107).

Tydzień po zebraniu Komitetu Centralnego PPR, 7 listopada 1943 r., na którym podjęto decyzję powołania fikcyjnego podziemnego parlamentu sterowanego przez komunistów, tzw. Krajowej Rady Narodowej (KRN), został aresztowany przez Gestapo sekretarz PPR Paweł Finder wraz z Małgorzatą Fornalską, przerzuconą do Polski w drugiej połowie maja 1942 r. w ramach tzw. drugiej grupy inicjatywnej zajmującej się głównie pracą w wywiadzie sowieckim. „Aresztowanie Findera i Fornalskiej — a także «wpadka» radiostacji obsługiwanej przez Marię Rutkiewicz — wyjaśnia Gontarczyk — spowodowały przerwanie łączności pomiędzy KC [PPR] a Moskwą" (s. 310). W skład nowej trójki kierowniczej obok sekretarza Władysława Gomułka weszli szef sztabu GL Franciszek Józwiak oraz Bolesław Bierut. Członkowie „trójki” sądzili, że Finder uzyskał aprobatę centrali moskiewskiej dla planu powołania KRN i wcielił go w życie w noc sylwestrową z 31 grudnia 1943 na 1 stycznia 1944 r. „W ten właśnie sposób — pisze Autor — na skutek zwykłego nieporozumienia doszło do powołania KRN" (s. 312). Trudno nie zgodzić się z twierdzeniem Gontarczyka, że „zarówno skład KRN, jak i przede wszystkim okoliczności jego powołania przeczą twierdzeniom, jakoby inicjatywa ta wychodziła ze sfery społeczeństwa polskiego i cieszyła się jakimkolwiek poparciem politycznym w okupowanym kraju" (s. 314).

Tymczasem „wobec domniemanego rozbitcia KC PPR [jak sądzono w Moskwie, nie mającej łączności z partią komunistyczną w Polsce] moskiewska centrala zrezygnowała z prób odbudowy partyjnego kierownictwa i zdecydowała się na samodzielne sterowanie ruchem komunistycznym z za frontu" (s. 362). W styczniu 1944 r. tzw. grupa specjalna składająca się z trzynastu ludzi uzbrojonych w najnowocześniejszy sprzęt wojskowy i środki łączności pod kierownictwem Leona Kasmana przekroczyła Bug. Nie zdołała jednak wykonać powierzonego jej zadania, czyli przejęcia kontroli nad ruchem komunistycznym w Polsce. Znalazła się od razu w konflikcie z tzw. partyzantami Mykoły Demko vel Mieczysława Moczara (notabene agenta NKWD o pseudonimie Woron 36), a także kierownictwem PPR na czele z Gomułką. Ten ostatni po otrzymaniu surowej reprimendy z Moskwy zrezygnował z podejmowania prób podporządkowania sobie Kasmana, któremu z kolei udało się, korzystając z poparcia moskiewskiej centrali, spowodować przeniesienie Moczara z Lubelszczyzny na Kielecczynę.

Autor zauważa, że dopiero „latem 1944 r. nastąpił zwrot w stosunku Moskwy do KRN" (s. 389), tzn. czynniki sowieckie pogodziły się z jej istnieniem po fiasku rozmów premiera rządu RP na uchodźstwie Stanisława Mikołajczyka z ambasadorem sowieckim przy rządach emigracyjnych w Londynie Wiktorem Lebediewem w czerwcu 1944 r., gdy okazało się, że Stalin nie może liczyć na zainstalowanie w Londynie marionetkowego rządu polskiego. Zwróciłbym jednak uwagę na fakt, iż w gruncie rzeczy to nie Mikołajczyk tylko Stalin zerwał półoficjalne rozmowy na temat wznowienia polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych, przekazując stronie polskiej warunki kompletnie nie do przyjęcia. Trzeba zatem z dużą ostrożnością traktować zdanie Autora, że „fiasko rozmów z jednej strony rozwiązało Moskwie ręce, a z drugiej zmusiło Stalina do szukania innego rozwiązania kwestii przyszłych władz Polski" (s. 389). Sowiecki dyktator nie był do niczego zmuszony. Miał tylko w tym wypadku alternatywne warianty rozwiązań. Wybrał wariant dla siebie bardziej korzystny, zważywszy, iż wiedział już z depeszy z 19 czerwca 1944 r. przesłanejmu przez Roosevelta, że rząd polski nie może liczyć na wsparcie amerykańskie. Moim zdaniem Gontarczyk powinien z większym krytycyzmem traktować „rewelacje" — jak można przypuszczać — byłych funkcjonariuszy KGB występujących w roli historyków i obecnie piszących historię tej zbrodniczej instytucji sowieckiej (*Oczierki istorii rossijskoj wnie-sniej razwiedki. W szesti tomach*, główny red. E. M. Primakow, Moskwa 1999-2003). Nie ufałbym na miejscu Autora twierdzeniom niejakiego O. I. Nażestkina, że w rządzie polskim na uchodźstwie było co najmniej dwóch sowieckich agentów. Nadano im pseudonimy Henryk

i Ogrodnik. Nazwisk Nażestkin oczywiście nie podaje. Szczególnie cennych informacji miał jakoby dostarczać drugi z nich. Trzeba pamiętać, że funkcjonariusze sowieckich służb specjalnych nagminnie posługujący się kłamstwem, w tym wypadku pragną uchodzić w oczach postsowieckich czytelników za szczególnie skutecznych w swoich działaniach na rzecz Związku Sowieckiego.

Opis działalności w terenie oddziałów GL i AL budzi przerażenie. Wg Gontarczyka „w czasie wojny z rąk komunistycznej partyzantki i związanych z nią band rabunkowych zginęło nie mniej niż kilkuset Żydów” (s. 182). Szczególnie złą sławę zyskał dowódca oddziału na Lubelszczyźnie odpowiedzialny za wymordowanie w celach rabunkowych około stu Żydów, Stefan Kilanowicz vel Grzegorz Korczyński. Z kolei zwerbowany przez PPR przedwojenny żydowski kryminalista Izrael Ajzenman pseudonim Julek stojący na czele złożonej z Żydów bandy GL w Radomskim dokonywał szczególnie okrutnych morderstw na członkach polskiego Podziemia. W dzienniku tego oddziału znalazła się wytyczna jego działalności: „czyszczenie terenu z faszystowskich band”, czyli niszczenie polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Przez całą wojnę tym głównie zajmowały się GL i AL. Obrabowywano dwory ziemiańskie i chłopskie zagrody, mordowano ich właścicieli i gwałcono kobiety, nierzadko również je zabijając. Wybijano pojedynczych członków konspiracji niepodległościowej zdradziecko atakowano oddziały AK. Główny ciężar walki zbrojnej z komunistycznymi bandami wzięły na siebie Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), gdyż dowództwo AK i Delegatura liczyły się z naciskami aliantów zachodnich, aby nie otwierać frontu walki z protegowanymi ich sowieckimi sojusznikami. Autor — jak się wydaje słusznie — żywi pretensje do władz Państwa Podziemnego, iż rozprawę z PPR odkładały na okres powojenny. NSZ w sposób zdecydowany zwalczały nie tyle przeciwników politycznych, co komunistycznych siewców anarchii. Ma rację Gontarczyk, pisząc, że „najlepszą glebą dla zbrojnego (komunistycznego) powstania był więc stan totalnej anarchii, którą mogłaby wykorzystać PPR”. Autor słusznie uważa, iż „wydaje się, że taki był główny, obok chęci zdobycia broni i rabunku, cel częstych ataków komunistów na polską policję, dwory, młyny, plebanie i bogatszych obywateli” (s. 192). Gontarczyk dodaje ponadto, że „pospolici przestępcy, grabiący i mordując, byli niejako realizatorami programu PPR i jej najbliższym sojusznikiem w przeciwieństwie do potępiających tego typu działalność polskich organizacji konspiracyjnych” (s. 192-193). Należy również pamiętać, że Demko vel Moczar wydał do podległych sobie oddziałów AL 13 kwietnia 1944 r. rozkaz wzywający do krwawych pacyfikacji „reakcyjnych wsi” na Lubelszczyźnie, co też wkrótce stało się faktem. „Rozkaz ten — wyjaśnia Autor — oznaczał *de facto* polecenie likwidowania każdej osoby związanej z polskim podziemiem niepodległościowym” (s. 334). Gontarczyk zwraca też uwagę na Biuro Informacji i Propagandy AK „jako miejsce o szczególnym zagęszczeniu sympatii prokomunistycznych” ze względu na fakt, że pracowało w nim „wielu przedwojennych intelektualistów — lewicowych radykałów lub wręcz ludzi współpracujących z ruchem komunistycznym”. Autor informuje, że „z zachowanych dokumentów archiwalnych wynika, że informacje BiP-u przepływały do komunistycznej konspiracji” (s. 381).

Piotr Gontarczyk napisał świetnie udokumentowaną książkę. Liczę na drugi jej tom obejmujący lata 1944-1948. Recenzowana dysertacja powinna być, w moim przekonaniu, obowiązkową lekturą dla studentów wszystkich tych wydziałów uniwersyteckich, na których wykładana jest najnowsza historia Polski. Bez odkłamania dwudziestowiecznych dziejów państwa i narodu polskiego trudno będzie zbudować społeczeństwo w pełni obywatelskie.

Marek Kazimierz Kamiński
Warszawa